

Polskie bombowce nad Berlinem

2 września 2013

Podczas gdy kampania wrześniowa przynosiła polskiej armii kolejne porażki, nadwiślańska prasa nieustannie donosiła o zwycięstwach naszej armii i zachodnich sojuszników. Każda gazeta miał własną wizję tych sukcesów.

Pierwszy dzień września 1939 roku był przełomowy dla historii Polski w niemal każdym jej aspekcie. Blitzkrieg – sposób prowadzenia wojny którego świat jeszcze wówczas nie znał, pozwolił sparaliżować zaatakowany kraj w ciągu kilku pierwszych dni kampanii. Polacy ponosili na froncie porażkę za porażką i cofali się w głąb kraju. Tylko niewielka grupa oficerów i dowódców była świadoma tego, co dzieje się naprawdę.

Co istotne, w Polsce niemal nie istniała wówczas prasa codzienna o charakterze ogólnokrajowym. Tytuły, nawet jeśli pokrywały się w różnych miastach, różniły się treścią, z uwagi na różne zespoły redakcyjne i brak możliwości kolportażu tytułu na dużym terenie. Niektóre gazety wychodziły spod prasy nawet częściej niż raz dziennie (na ogół wydania poranne i wieczorne). Ówczesne gazety bardzo tanie, w przeciwieństwie do ich jedynej konkurencji, czyli radioodbiorników, przez co docierały do ogromnej rzeszy odbiorców w całym niemal kraju. Od pierwszego dnia wojny gazety starały się wypełniać swoją informacyjną misję, jak się jednak okazuje, rozumiały ją dość specyficznie.

ZWARCI I ZJEDNOCZENI ZWYCIĘŻYMY WROGA!

Nagłówki z pierwszego dnia września 1939 roku charakteryzuje wielki optymizm. Trudno wywnioskować, czy wynikało to z woli utrzymania bojowego ducha wśród czytelników, czy z braku rzetelnych informacji na temat sytuacji na froncie. Lektura tytułów wskazuje na to że Niemcy bezprawnie rozpoczęli kolejną

wojnę. Jednocześnie zapewniano, że polska armia sama doskonale radzi sobie z wrogiem. W obliczu niewielkiej liczby oficjalnych komunikatów pochodzących od wojska, redaktorów ponosiła wyobraźnia.

Prasa pisała o wymianie ostrych not dyplomatycznych między sojusznikami Polski i III Rzeszą, brakowało natomiast informacji o reakcji istotnej przecież dla naszej dyplomacji strony radzieckiej. Zauważano przewagę liczebną Niemców, ale niemal zgodnie pisano o dzielnym powstrzymywaniu nacierających agresorów. Stan ten utrzymywał się przez trzy dni, do czwartego września, kiedy to na czołówki gazet trafiła wiadomość o wypowiedzeniu III Rzeszy wojny przez Wielką Brytanię i Francję. Prasa poranna z kolejnego dnia donosiła o manifestacjach i fetach urządzonych w stolicy na cześć sojuszników. Co ważne, informacje te były jednym z nielicznych przebłysków prawdy w morzu fikcji: o tym, że takie manifestacje rzeczywiście się odbyły, opowiadali później mieszkańcy stolicy, którym udało się przeżyć wojnę.

Zjawisko, które wówczas nastąpiło, można określić mianem zbiorowej prasowej euforii. Z dzienników z kilku kolejnych dni wyłania się wizja niemal wygranej wojny. Według polskich gazet alianci od razu rzucili się do ataku. Nie tylko sojusznicy parli naprzód. Polacy mieli wkroczyć 4 września na terytorium Niemiec na wysokości Rawicza, a według „Expressu Porannego” już dzień później nasza kawaleria weszła do Prus Wschodnich. Gdy nasza dzielna armia zajmowała wrogie terytoria na północ od Rzeczypospolitej, Brytyjczycy bombardowali niemieckie porty wojenne, a tak przynajmniej informował poranny dziennik „Dzień Dobry”. Co ciekawe, 4 września rzeczywiście podjęto próbę zbombardowania bazy w Wilhelmshaven, zakończyła się ona jednak totalną klęską: większość samolotów nie dotarła nad cel, a te, którym się to udało, wyrządziły minimalne szkody, nie uszkadzając nawet żadnego z okrętów. Informacja na ten temat została być może pozyskana (i odpowiednio przetworzona) z rozgłosni niemieckich, które chwaliły się zwycięstwem. Tego

samego dnia „Kurier Czerwony” podał wiadomość, iż Royal Navy rozpoczęła pełną blokadę morską Niemiec.

Prasa niemal codziennie donosiła o wyczynach rodzimych pilotów, mimo to w żadnym z artykułów nie natrafiłem na wzmiankę o kapitanie Stanisławie Skalskim, który przecież miał się czym pochwalić w czasie kampanii wrześniowej, dokonał bowiem kilku potwierdzonych zestrzeleń maszyn niemieckich i to na przestarzałym już wówczas górnopłacie P11c. Według gazet polskie lotnictwo regularnie bombardowało Berlin, a w doniesieniach o tym przodował „Czas”, który podawał nawet precyzyjną liczbę maszyn biorących udział w walce: na ogół miało ich być kilkadziesiąt, pierwsza wzmianka z 7 września mówiła o trzech eskadrach: polskiej, angielskiej i niemieckiej. Tego samego dnia m.in. „Czas” informował o demonstracjach antyhitlerowskich w Berlinie. Wątek antyhitlerowsko nastawionych Niemców przewijał się w prasie jeszcze kilkukrotnie: dzień później „Kurier Codzienny” pisał, iż tłumy miały „szturmować pałac Hitlera”, czymkolwiek by on nie był.

WOLNOŚĆ PRZYJDZIE Z ZACHODU

Na Zachodzie alianci już 8 września mieli przełamać linię Zygfrieda (według dziennika „Chwila” od razu w siedmiu miejscach), a tchórzliwi Niemcy rzucili się jakoby do panicznej ucieczki w głąb kraju. Dzień później „Express Poranny” poinformował, iż sześć dywizji Wehrmachtu miało zostać przerzuconych na front zachodni, co dało Polakom możliwość przeprowadzenia kontrofensywy. Kolejnego dnia „Kurier Czerwony” (którego nazwa nie była nacechowana politycznie, wzięła się od koloru winiety) donosił o rzuceniu przez Francuzów na front „masy czołgów automatycznych”. Niestety, nie określono, czym były owe czołgi automatyczne. Być może chodziło o czołgi typu „żeńskiego” wyposażone jedynie w karabin maszynowy, czasem zwany automatycznym (podobne do tych użytych w końcowej fazie pierwszej wojny światowej), jednak prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, o co tak na prawdę

chodziło bezimiennemu redaktorowi.

11 września czytelnicy „Czasu” mogli przeczytać na pierwszej stronie, że „Francuzi prą naprzód” – jakże smutny to nagłówek dla osoby, która wie, jak wyglądała rzeczywistość „dziwnej wojny”. Przez kolejne dni sojusznicze armie miały spychać Wehrmacht w stronę Berlina, co charakterystyczne jednak, rzadko padały konkretne nazwy zajmowanych miast, tak jakby wojska poruszały się w oderwaniu od przestrzeni geograficznej. Od 12 września w będącej już niemal na kolanach armii niemieckiej doszło do ogromnej fali dezercji, o czym sumiennie informował „Kurier Czerwony”. Dziwne, że ta grupa zdemoralizowanych, kiepsko wyszkolonych żołdaków stała już wówczas pod Warszawą (jak zdołali tego dokonać, żaden dziennik nie raczył wyjaśnić).

W trudnych dniach obrony stolicy niezawodny „Kurier Czerwony” donosił o dezercjach w szeregach atakujących i dołączaniu Niemców do pierwszoliniowych oddziałów obrońców (pierwsza strona z 13 września). W tym miejscu zauważyć należy jednak, że obrońcy swoją zaciekłością rzeczywiście zaskoczyli żołnierzy z pierwszego, nieudanego szturmu, o czym pisał w swoich wspomnieniach Heinz Guderian.

17 września Armia Czerwona wkroczyła na wschodnie ziemie drugiej Rzeczypospolitej. Fakt ten nie spotkał się wielką uwagą prasy, został ledwie odnotowany, na ogół nie na pierwszej stronie. W dodatku informacja na ten temat pojawiła się w gazetach z kilkudniowymóźnieniem. W dniu radzieckiej agresji „Express Poranny” żył relacją żołnierza niemieckiego schwytanego na terenie Prus Wschodnich. Wojak ów stwierdził, że całe niemieckie społeczeństwo, w tym armia, zostały oszukane: Polacy byli lepiej uzbrojeni i wyszkoleni, a Wehrmacht nie miał szans w starciu z nimi. Drugą wiadomością dnia było zatopienie niemieckiej łodzi podwodnej U-37 przez niszczyciel ORP Wicher, o czym donosił „Kurier Czerwony”. Rzecz niesamowita, biorąc pod uwagę że Wicher leżał na dnie zatoki gdańskiej od dwóch tygodni, a U-37 dotrwał szczęśliwie

do samego końca wojny, nie biorąc nawet udziału w walkach o polskie wybrzeże (okręt został ostatecznie zatopiony przez własną załogę 8 maja 1945 roku).

17 września był przełomowy także z innego powodu: od tego dnia wygasały tytuły wydawane na wschodzie. Wraz ze zbliżaniem się wrogich wojsk z zachodu i wschodu z mapy wydawniczej znikwały kolejne gazety. Żadne z nich nie żegnało się ze swoimi czytelnikami ani nie informowało o ewakuacji. Gdy do danego miasta wkraczały oddziały Wehrmachtu, zanikało w nim wydawanie lokalnych gazet.

KONIEC ZŁUDZEŃ

Nie udało mi się znaleźć żadnej wzmianki o ewakuacji i internowaniu rządu (nawet w prasie opozycyjnej), być może dlatego że sami dziennikarze zostali ewakuowani z Warszawy już po pierwszych bombardowaniach, czego jednak także nie odnotowały informacje prasowe. Pozostali w stolicy robili to na własną odpowiedzialność. Z powodu przerw w działaniu sieci telefonicznej (i stopniowej utraty łączności międzymiastowej, postępującej wraz ze zwycięstwami Wehrmachtu) dziennikarzom różnych gazet nie udało się ustalić spójnej wersji wydarzeń, przez co z każdego tytułu prasowego wyłaniał się zupełnie inny opis toczących się walk.

Bardzo charakterystyczne jest to że w prasie wrześniowej nie drukowano nekrologów – tak jakby Wojsko Polskie nie ponosiło żadnych strat. Inną sprawą jest to, że gdyby chciano je drukować, ich objętość pewnie kilkukrotnie przewyższyłaby objętość wydania.

Należy zadać sobie pytanie, czy ta masowa dezinformacja była celowa? Już w pierwszych dniach połączono obie ówczesne agencje prasowe, front przesuwał się niezwykle szybko, a kraj ogarnęła fala ewakuacji. Trudno było w takich warunkach o jakiekolwiek informacje, opierano się więc na plotkach, zapewne często pochodzących od wojskowych. W morzu takich

nieprawdziwych opowieści pojawiały się zapewne strzępki prawdziwych informacji, a te nie mogły być optymistyczne. Niewielka grupa świadomych dziennikarzy starała się podtrzymać ducha narodu w obliczu totalnej klęski. Nie można nie zauważyć faktu, że taki a nie inny system informowania zapobiegł masowej panice i bezładnej ewakuacji. Złe wieści zapewne spowodowałyby także obniżenie morale wśród polskich obrońców. Prasa w tym trudnym czasie starała się spełnić za wszelką cenę swoją misję: informować. To udawało jej się do samego końca kampanii, w czasie której podnosiła na duchu żołnierzy i ludność cywilną przynajmniej do połowy października, kiedy zgasła już wszelka nadzieja...

Autor: Remigiusz Krzysztof Zygarowicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

OD AUTORA

Wykorzystane gazety: „Chwila”, „Czas (wydanie wieczorne)”, „Dzień dobry!”, „Express Poranny”, „Gazeta Polska”, „Kurier Codzienny” i „Kurier Czerwony”. Pokażna część prasy wrześniowej została zdigitalizowana i jest dostępna w ogólnodostępnych bibliotekach cyfrowych.